



RÓWNOUPRAWNIENIE KOBIEC W POLSCE

(Monika Płatek)

Równość ludzi i poczucie sprawiedliwości wymagają równouprawnienia kobiet. Ci co tego nie rozumieją, potrzebują wychowania, a nie dowodów.

Leon Petrażycki, 1906 roku

Na początku było słowo. I rzekła Bóg przestrzeni – stań się – przestrzeń się stała. Tęskniąc za jasnością stworzyła światłość. Pociągały ją i ciemność i jasność. Nie rozdzieliła ich, każdej przydając część; jasności brzask, ciemności zmierzch. Dopełniając stworzyła Bóg wodę i ziemię, zieleń i wieczny śnieg. Stworzyła kwiaty, drzewa, zwierzęta, ptaki i ryby. Stwarzając, obiecywała przygodę trwania, przemijania i przeobrażania. Ryby w ptaki. Niepozorne trylobity w potężne dinozaury. Skąły w piach. Ciało w proch. Wspomnienia w cień zapomnienia. Zagadka preistoczeń jednakowo bawiła i Bóg i wszelkie stworzenia.

Gdzieś po drodze, na obraz i podobieństwo swoje stworzyła Bóg człowieka – kobietę i mężczyznę. Stwarzając ich przestrzegala – pamiętajcie nie jesteście tu sami. Życie i rozmnażajcie się. Miejcie wszak na uwadze, że miejsce to – mała Ziemia, zwana też rajem to dom, nie tylko Wasz, ale wszystkiego, co dookoła od nieba przez morza, od gęstych kniei po step, od słońca po mrówkę. Używajcie jej z umiarem. Daję wam wolną wolę i rozum, który powinien Wam podpowiedzieć ile jeszcze nie wiecie, i ile przyjdzie się Wam uczyć. Spytali splotzeni – Pani – skąd nam czerpać te nauki? Z doświadczenia, z ksiąg i z drzewa poznania – odpowiedziała, z uśmiechem. Zasadziłam ogród w Eden na wschodzie. Jest tam drzew wiele, ale tylko jedno drzewo jest drzewem prawdy i poznania dobra i zła. Ten, kto się odważy zerwać owoc z tego drzewa posiadzie wiedzę. Wcześniej jednak przyjdzie mu pokonać strzegącego drzewa węża. Wiedza to skarb największy, trudno mu się dziwić, że jest o nią zazdrosny. Trzeba odwagi, by zerwać owoc, trzeba siły, żeństwa, i męstwa by wytrwać. Ten z Was, kto mimo to się odważy dostanie ode mnie dar największy – jak i ja zdolny będzie dawać życie. Macie równe szanse – życzę wam powodzenia. To mówiąc znikła za mgłą.

Kobieta i mężczyzna wyruszyli wspólnie na poszukiwanie drzewa poznania dobra i zła. Gdy doszli spostrzegli węża i wówczas zląkł się mężczyzna i odsunął dalej. Kobieta również nie wolna od trwogi ponad wszystko pożądała wiedzy i poznania. Zmierzyła się z wężem, a zwyciężając zerwała owoc. W nagrodę dała jej Bóg imię Eva, – co oznacza życie. Mężczyźnie dała na imię – Adam, czyli człowiek. Była, więc Eva przez swój czyn równa Bóg. Adamowi dała Bóg siłę wspomaganie mocy kobiety. Bo wiele było w Adamie z Ewy, tak jak wiele z Adama w Ewie. Mógł odtąd i on towarzyszyć w cudzie tworzenia, choć rola jego ograniczona została do pierwszych chwil poczęcia. I pozazdrościł Adam Ewie i poczuł zawiść, która go zaślepiła, i w owym zaślepieniu fałszował historię, i nowe nadał znaczenie słowu.

Nieodnalezione części zwojów z Kumran (czas: bardzo dawno temu)

Wstęp. Czy musimy być przegrane?

Siedziałam w wygodnym fotelu i miałam przed sobą duży, niezwykle obraz. Namalowane były na nim trzy kobiety. Siedziały w jasnych, szczelnie okrywających je sukniach. Jedna wspierała twarz na dłoni. Pozostałe, wyprostowane trochę jak „do fotografii”, miały ręce złożone na kolanach. Nie wiem czy było zamysłem autora namalować trzy gracje. Mogły być mieszkankami wschodu. Równie swojsko czułyby się pewnie i na polskiej wsi. Patrzyłyśmy; ja na nie, one na mnie. Nadawałam im pasujące do ich twarzy imiona: Troska, Zaduma, Niepewność. Nie mogłam się zdecydować, czy nie lepiej byłoby im nazywać się: Rozwaga, Duma, Nadzieja. One zaś zadawały nieme pytanie – czy musimy być przegrane?

I były w tym nasz status i los, reprezentacja, wybory i muzyka. Słuchaliśmy trzeciej części Rondo-Vivace z Pierwszego Koncertu Chopinowskiego w niezwyklej interpretacji Polish Festival Orchestra, pod dyrekcją Krystiana Zimmermana.

Tematem spotkania była muzyka. Nie spytałam więc gospodarza, ani o tytuł, ani o autora obrazu. Wyszłam w noc na zaśnieżone ulice Saskiej Kępy. Ze mną wyszły, i już mnie nie odstępowały, muzyka Chopina i pytanie trzech kobiet. Czy musimy być przegrane?

Nie wiem jak swój koncert grał sam Chopin. Gdy go skomponował miał zaledwie dziewiętnaście lat. Był młody, zakochany w śpiewaczce Konstancji Gładkowskiej, i kto wie, może miało być tak, jak odważył się zagrać Zimmerman, zrywając z „uświęconym kanonem” i własną interpretacją sprzed lat dwudziestu. Wiem jednak, że udało mu się spojrzeć na nuty, nie „płasko”, jak czyniono to dotychczas, lecz niejako „trójwymiarowo”. Nie tylko czytać tekst, ale dodatkowo pytać skąd się wziął i co oznacza w praktyce. Nie wiem, czy Krystian Zimmerman miał wśród swych lektur książki Michela Foucault. Wiem, że w interpretacji muzyki poszedł drogą, którą Foucault zaleca w badaniach procesów społecznych. Nie wystarczy znaleźć i przeczytać przepis. Trzeba jeszcze odpowiedzieć skąd się wziął i co naprawdę z niego wynika. Michel Foucault, zmarły w 1984 roku filozof, socjolog i historyk w swej recepcji na dotarcie do sedna sprawy, którą się zajmujemy zaleca, by nie ograniczać się do słowa pisanego, lecz, by zajrzeć głębiej i zbadać to, co ono skrywa. Bywa tak, że deklarujemy coś, by zrealizować niekiedy coś zupełnie przeciwnego, co dzieje się jedynie „pod płaszczykiem” oficjalnych treści. Pułapką, w którą wpadamy jest to, co widoczne i słyszalne, co wydaje się nam „normalne”, „naturalne”, „zwyczajne” właśnie, dlatego, że rezygnujemy z dokopywania się do tego, co ukryte, a jednocześnie decydujące. To, co nazwane poddaje się analizie i krytyce. To, co nienazwane ma moc często znacznie większą właśnie przez fakt oddziaływania niepostrzeżenie, bezrefleksyjnie, a jednocześnie jest niezwykle sugestywne przez fakt, iż wydaje się nam naturalne. Czy Bóg ma płęć? To pytanie wcale nie wydaje się właściwe dla osób wierzących. Dlaczego? Bo są szczerze przekonani o męskiej płci Boga, choć nie godzi się to ani z logiką, ani wiedzą historyczną. Zapisy w Biblii powtarzające wcześniejsze mity na temat stworzenia skutecznie utrwalają obraz, który uzasadnia, i czyni „naturalną” nierówność kobiet i mężczyzn.

Metoda Foucault skłania, by nie ograniczać uwagi do tego, co na scenie. Foucault zaprasza również za kurtynę, za wgląd w to, co choć na pierwszy rzut oka niewidoczne, jest odpowiedzialne za kształt i formę tego, co badamy¹.

¹ Mamy to szczęście, iż wszystkie podstawowe prace Michela Foucault były sukcesywnie tłumaczone i wydawane po polsku. Problem polega na tym, iż nie wiem, którą z książek polecić. Wydaje się, że dla omawianej tu problematyki trzy z nich wydają się najodpowiedniejsze. Uwaga! Proszę nie słuchać i nie wierzyć, iż jest to lektura trudna. Foucault jest erudytą, wizjonerem, badaczem na wskroś skrupulatnym i ożywczo nowatorskim. Wystarczy więc zaopatrzyć się w encyklopedię, słownik wyrazów obcych i poddać się, „popłynąć” w tekst. Życzę przyjemnej lektury. Foucault, M.(1995) Historia Seksualności. Czytelnik. Warszawa, Foucault M.(1987) Historia Szaleństwa w Dobie Klasycyzmu. PIW. Warszawa, Foucault, M.(1977) Archeologia Wiedzy. PIW. Warszawa.

Nie da się, więc zbyć pytania trzech kobiet wskazaniem na międzynarodowe Konwencje i krajowe prawa. Żeby im odpowiedzieć, musimy zapytać skąd przychodzimy, gdzie jesteśmy i dokąd idziemy.

Trzy pytania, trzy części koncertu, trzy kobiety z imionami, na które wciąż nie mogę się zdecydować².

1. Allegro Maestoso, tam gdzie zaczyna się historia europejskiego ruchu kobiecego.

Allegro – oznacza tempo szybkie i żwawe, choć wolniejsze niż *presto*. *Maestoso* zaś, że utwór ma być wykonywany uroczyście, majestatycznie, okazale. Pozwala to, na dość nagle przejścia w tempie i nastroju. Pozwala przyrzeć się poszczególnym instrumentom, dać im wybrzmieć i poczuć wpływ, jaki wywierają na barwę dźwięku.

Nie przez przypadek mówiąc o ruchu kobiet, mówię o koncercie. Z najpiękniejszego nawet solo, nie będzie siły, jaką daje wiele współbrzmiących instrumentów.

Poszukajmy początków, zastanówmy się jak stwarza się ruch. Co musi się stać z naszą świadomością byśmy byli zdolne do kwestionowania tego, co zastane, „święte”, „prawe”, „uświęcone tradycją”, „normalne”, „patriotyczne” i „właściwe”?

Nie jest dziwne to, że kobiety pokornie, godzą się na swój los. Nie jest dziwne, że te z nas, które wybiły się i weszły na zarezerwowane dla mężczyzn salony z zapalem, niemal z zapalczywością podtrzymują istniejące *status quo*.

Zastanawiać, a nawet dziwić powinny te, które zdolne były zadawać pytania, kwestionować, sprzeciwiać się i umieć patrzeć inaczej. Nie jest łatwo podważać to, co wydaje się tak naturalne, oczywiste i niewątpliwe. To jak z oddychaniem. Oddychamy, rzadko jednak zastanawiamy się nad tym jak to działa.

Czym dla fizjologii ciała jest oddychanie, tym dla życia społecznego jest prawo i moralność.

Prawo i moralność w zgodnym duecie wyznaczają przestrzeń mężczyzn, do której kobiety nie mają wstępu, i przestrzeń kobiet, która jest kontrolowana przez mężczyzn.

Prawo w swej symbolicznej, stwórczej roli, ma moc naznaczania i nazywania dobra i zła³. Ustala normy postępowania i determinuje społeczne role. Prawo ma moc nazywania zjawisk, przez co wyciąga je na powierzchnię społeczną, przyznając, że istnieją. W przeciwnym razie, pozostając bezimienne są nieobecne, nie istnieją. Przykładem niech tu będą takie pojęcia jak: przemoc w rodzinie, równy status kobiet i mężczyzn, krzywdzenie dzieci, molestowanie seksualne, czy dyskryminacja w miejscu pracy.

² Zaczniemy więc od źródła nierówności między statusem mężczyzn i kobiet. W części drugiej koncertu przyjrzymy się różnicom w europejskich scenariuszach odpowiedzialnych za zmiany społecznej i politycznej sytuacji kobiet. Część trzecia powinna być krótkim podsumowaniem, refleksją nad skutecznymi strategiami działania.

³ Posługujemy się tu pewnym skrótem, jako, że nie miejsce tu na wchodzenie w dyskurs na temat współzależności między prawem, moralnością i religią. Zależy nam na podkreśleniu, iż ustawodawca ma moc naznaczenia pewnego zachowania jako zbrodni. Wraz ze zmianą sytuacji ten sam ustawodawca ma prawo to samo zachowanie uznać za czyn moralny. Dobrym przykładem niech tu będzie sprawa płk Kuklińskiego, którego to samo zachowanie raz uznane zostało za zbrodnię, innym razem za czyn moralny, godny naśladownictwa.

Dopiero/ już XIX wiek przyniósł kobietom na gruncie prawa ważne zmiany. Przyznano im prawo do równości. Może raczej należałoby powiedzieć, zapisano w ustawie, że kobiety są równe z mężczyznami. Tu jednak, podobnie jak i w literaturze, między zapisem a jego realizacją, jak *między ustami, a brzgiem pucharu* wiele się zdarzyć może.

Dlaczego tak się dzieje? Samo prawo nie jest wolne od wewnętrznych dysput, jeśli nie sprzeczności. Niektóre zapisy powstają w nim, aby świadomie kształtować społeczne normy, pociągając za sobą dalsze zmiany prawa i zachowań.

Inne, od początku, mają charakter, co najwyżej uroczysty. Wstawione, wciśnięte dla świętego spokoju znakomicie nadają się do odświeżonej, rocznicowej retoryki, i ukazywania mniejszych lub większych wodzów w jak najlepszym świetle. Co ciekawe, przepisy te choć mają tę samą treść, w różnych krajach ze względu na ich odmienną moc oddziaływania, mają różne znaczenie. W jednych, stwierdzenie, że Konstytucja gwarantuje kobietom i mężczyznom te same prawa, pozwala uznać nonszalancko sprawę za załatwioną. W innych, jest punktem wyjścia dla badania czy zarówno na szczeblu praw podrzędnych, jak i praktyce realizowana jest treść owego zapisu.

Dlaczego tak się dzieje? Od czasów Arystotelesa uznanie równego statusu napotyka na opór wynikający z przekonania, że pewna nierówność jest naturalna. Przekonanie to nie wzięło się oczywiście znikąd. Rozwinął je sam Arystoteles.

Uznał, że kobiety są słabsze fizycznie i umysłowo. Wierzył - i wiarę tę kultywowano - iż kobiety nie są zdolne do racjonalnego myślenia.

Teoria prawa w wieku XIX oparta jest na koncepcji wolnej woli. Nie przeszkadza to jednak ustawodawcom Europy kontynentalnej odmawiać kobiecie prawa do posiadania własności, wykształcenia, wypowiedzania się publicznie lub w sądzie, prowadzenia swoich spraw, decydowania o sobie i swoim potomstwie. Towarzyszą temu, iście „arystotelesowskie” argumenty prawników, iż ze swej natury kobieta pragnie być chroniona, osłaniana, i zależna od mężczyzny.

W efekcie, wciąż jeszcze w XIX-sto wiecznym prawie i społeczeństwie kobieta istnieje tylko w relacji do innych jako córka, żona, matka. Jako podmiot pośredni (zdalnie sterowany), zdefiniowany poprzez swoje relacje do mężczyzny, który jest właściwym podmiotem prawa i życia społecznego⁴. Nie istnieje, ani kobieta człowiek, ani obywatel.

Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli się zważy, że prawo od czasów rzymskich tworzone było nie po to, by promować równość, lecz, by chronić jego twórców. Od początku miało być w swej treści niejasne, wieloznaczne i pozwalające na wyroki ferujące interesy silniejszego⁵. Chroniąc władzę miało również dyscyplinować całą resztę, niekiedy nazywaną „społeczeństwem”, niekiedy zaś „pospółstwem” bądź „hołotą”.

⁴ Arnaud-Duc, Nicole.(1995) The Law's Contradiction. W: A History of Women. Emerging Feminism from Revolution to World War. (red.) G.Duby, M.Perrot. Bknap. Harvard:80-82.

⁵ Piszę ten tekst w chwili, gdy radio donosi o wypadku, jaki spowodował po pijanemu poseł opozycji. Odmówił poddania się testowi na zawartość alkoholu zasłaniając się mandatem poselskim. Oficjalnie stworzony po to, by uchronić posłów i senatorów przed wywieraniem na nich presji politycznych, służył równie od początku od wymigiwania się od odpowiedzialności prawnej tych, którzy powinni, i w gruncie rzeczy są przykładem dla reszty narodu. Koledzy posłowie zapewnili, że urzędzą mu „łaźnię”. Cokolwiek to jednak odznacza, jak w czasach rzymskich, tak i teraz dobrze ilustruje programową bezkarność prawodawcy...Może się jednak mylę. Pierwsze immunitety przyznawane klasztorom w Polsce w XI i XII wieku, wyjmowały ich spod jurysdykcji sądów. Jak widać to „wyjście spod prawa” od początku miało więc cechy bezkarności przyznawane „równiejszym”. Patrz. Grodecki, Roman (1930) Początki immunitetu w Polsce. Instytut Popierania Polskiej Twórczości Naukowej. Lwów.

Dobłą ilustracją tego jest system sądowy. Sądy na poziomie prawa cywilnego stworzone zostały do ochrony interesów równych sobie mężczyźn. Sąd karny zaś służy do ochrony mężczyźn przed przeważającą siłą państwa⁶.

Nie był zaś sąd pomyślany jako instrument ochrony kobiet przed przeważającą siłą mężczyźn⁷.

Szukałam źródeł tych nierówności w kronikach i podręcznikach historii⁸. Prawdę mówiąc to szukanie wcale nie było proste, ponieważ kobieta na kartach historii jest najczęściej nieobecna. Trzeba wyrobić w sobie cierpliwość i węch, który prowadzi na trop, na wąską ścieżkę gdzie natknąć można się w końcu na kobietę. Biegnie ona obok szerokiego traktu historii oficjalnej. Historii, bądźmy szczerzy, potwornie sztucznej i nudnej. Składają się na nią krwawe historie królów, wojen, pogromów, zarazy i dumy rządzących z nieszczęść, jakie sprowadzają na bezimienny lud.

Historyczne źródła wspominają o egalitarnych społeczeństwach matriarchalnych, których żywot, w Euro-Azji kończy się gdzieś w 3 tysiącleciu przed Chrystusem.

Kobiety cenione za stwarzanie i podtrzymywanie życia zaczęły tracić na znaczeniu wraz z organizacją państw militarnych. Nasilenie konfliktów wojennych, rozwój prywatnej własności, udoskonalenie gospodarki rolnej i wynalezienie koła, spowodowało zwolnienie mężczyźn z odpowiedzialności za zaopatrzenie i wypieranie kobiet z tradycyjnych sfer ich działalności. Mogli zacząć zakładać szkoły. Zajęli się wojną.

Żeńskie bóstwa zostają z czasem zdegradowane i zastąpione bóstwami męskimi. Towarzyszy temu wzrost władzy kapłanów i odsuwanie kobiet od funkcji kapłańskich.

Wraz ze zróżnicowaniem zamożności powstaje hierarchia. Towarzyszy temu wyobrażenie nieuchronności panowania jednych nad drugimi. *Kronika kobiet* w ten sposób objaśnia ten proces: *Nowym źródłem dobrobytu stają się teraz [3000-2751 p.Ch.] podboje wojenne. Trofea to także kobiety. Zdobywcy rozporządzają ich życiem, ciałami oraz pracą. Tego rodzaju władza należąca do mężczyźn nie ograniczy się już wkrótce do niewolnic. Zostaje zalegalizowana jako władza patriarchalna, obejmująca także 'własne' kobiety. Zmiany w społecznych wyobrażeniach, które miały miejsce w początkowym okresie patriarchy, znajdują odbicie w sumeryjskim języku obrazkowym. Trójkąt łonowy, oznacza życie – w sensie jego dawania i utrzymywania – został zastąpiony mieczem jako znakiem życia. Miecz nie może być jednak dawcą życia, może go, co najwyżej bronić, a przede wszystkim – odbierać je⁹.*

Powróćmy, bo pierwsza część koncertu Chopina dopuszcza takie powroty, do czasów Cesarstwa Rzymskiego, do kolebki prawa. Byłoby przesadą powiedzieć, że jest to, to samo prawo, którym posługujemy się dzisiaj. Jest jednak prawdą, że nasz sposób myślenia o prawach, jego zasadach i stosowaniu został właśnie wtedy ukształtowany. Warto, więc może spojrzeć, jakie wartości leżały u jego podstawy. Wyznaczały je stosunek do własności i pracy. Własność była w cenie, praca nie.

⁶ Veyne, Paul (1998) Cesarstwo Rzymskie. W: Historia Życia Prywatnego. Od Cesarstwa Rzymskiego do roku tysięcznego. (red) G.Duby, P.Aries. Ossolineum.Wrocław:24-125.

⁷ Lewis Herman, Judith (1998) Przemoc. Uraz psychiczny I powrót do równowagi. GWP. Gdańsk:83.

⁸ Duby, G; Perrot, M.(1997) A History of Women. From Ancient Goddesses to Christian Saints. The Belknap Press. Harvard.; Leon, V.(1994) Matrony I Hetery, Czytelnik. Warszawa. Biezuńska-Małowist, I.(1993) Kobiety Antyku. Talenty, Ambicje, Namiętności. PWN. Warszawa; Pernoud, R.(1990) Kobieta w czasach katedr. PIW. Warszawa; Duby, G.(1986) Rycerz, kobieta i ksiądz. PIW. Warszawa, Ciechomska, M (1996) Od matriarchy do feminizmu. Brama. Poznań; i wiele innych.

⁹ Kronika Kobiet (1993) Kronika. Warszawa:63.

Od czasów Marksa pojęcie pracy nabrało takiego znaczenia, że antyczna pogarda dla pracy, pomiatanie tymi, którzy żyją z pracy rąk, wysławianie czasu wolnego jako niezbędnego warunku życia człowieka wykształconego – zdumiewa.

Dla Greków i Rzymian człowiek zaczynał się od właściciela majątku. Według Arystotelesa niewolnicy, chłopci i sklepikarze nie potrafią żyć „szczęśliwie”, a więc dostatnio i godnie. Jedynie ludzie bezczynni odpowiadają moralnie temu ideałowi człowieka i zasługują na miano pełnoprawnych obywateli¹⁰.

Nie da się tego zapewnić bez rzeszy niewolników i kobiet utrzymywanych na równie niewolniczych zasadach. Życie próżniacze jednych, wymaga wysiłku ponad miarę drugich.

Trzeba to było „jakoś” zalegalizować zarówno prawnie jak i obyczajowo. *Pater familias* otrzymuje, więc władzę absolutną nad życiem mu podległych: żony i dzieci *Być matką rodziny to swoiste zaszczytne więzienie i nieco przyciasna godność, a przedmiotem chluby dobrze urodzonej dziewczyny było poświęcenie*¹¹. Zgodnie z obyczajem, przystoi jej niewiedza i brak wykształcenia, a mądrość ją deformuje¹². Rzeczą dla niej świętą jest jej dziewictwo. Mężczyzn, rzecz jasna owa czystość seksualna nie dotyczyła. Tu rozumiano, bowiem, że młodość musi się wyszaleć. Uwieńczeniem obyczajnej kobiety jest definicja jaką ukuwa Tukidydes, historyk grecki żyjący w IV w. p.n.e. Kobieta obyczajna, to ta, o której nic się nie da powiedzieć. Nieobecna, zamknięta w domu i wspomniana z wdzięcznością przez męża w chwili jej zgonu.

Bez względu na to jak bardzo nas to szokuje wystarczy przyjrzeć się ostatnim aferom dotyczącym wynagrodzeniom tych, którzy w ministerstwach, radio, w spółkach państwa, na urzędach czy samorządach w zasadzie nie robią nic poza braniem dużych pieniędzy. Widać wówczas, że pycha i pogarda dla wartości pracy jako społeczna pogarda dla pracujących, nie jest nam obca i dzisiaj. I nie dziwiłabym się gdyby się okazało, że wśród najlepiej opłacanych radiowców i samorządowców nie ma wielu kobiet.

Kiedy kobiety zaczęły rozumieć, że ich status nie jest przypadkowy? Kiedy „prześwietliły” zapis dotarły do źródła i zrozumiały, że święte księgi i świeckie prawa zostały stworzone dla wygody samych prawodawców? Nie zawahali się nagiąć do swoich potrzeb „woli stwórcy” i „prawa natury”? Zgodnie z „wolą stwórcy”, zadaniem kobiety było służyć, a zgodnie z „prawem natury” niewolnictwo było stanem naturalnym.

Kiedy zaczęły dostrzegać, że za zakazem kształcenia się, zdobywania pracy, rozporządzania majątkiem i wpływania na politykę, nie stoi troska o ich „siły witalne”? Nie chodzi o ochronę, lecz strach przed tą siłą i witalnością, która mogłaby zagrozić pozycji mężczyzn. Mogłaby zmienić układ sił, zmusić do pracy, której świadomie unikali i skłonić do oddania władzy, która była i jest im w cenie.

Władza. Z tą najtrudniej przychodzi się rozstać. Smakuje. Przynosi zyski i blask, i najczęściej nie wiąże się z żadną odpowiedzialnością. Od czasów, gdy gilotyna wyszła z mody nie towarzyszą jej utracie, oprócz nostalgii, żadne inne przykre konsekwencje.

Kiedy zaczęły rozumieć, że chodzi tu przede wszystkim o dominację? Aby ją podtrzymać wprzęgnięto w to prawo, moralność, religię i obyczaje. Tak wiele, by zapewnić niewzruszalność jakości życia zagwarantowanej mężczyźnie. Każdemu mężczyźnie bez względu na klasę, z której się wywodzi i posiadany stan majątkowy. By jednocześnie powiedzieć wyraźnie, że stan

¹⁰ Veyne, Paul (1998) Cesarstwo Rzymskie. W: Historia Życia Prywatnego. Od Cesarstwa Rzymskiego do roku tysięcznego. (red) G.Duby, P.Aries. Ossolineum.Wrocław:122-124.

¹¹ Veyne, P (red) Historia Życia prywatnego. T.1 Ossolineum. Wrocław:81.

¹² Reinsberg, C.(1998) Obyczaje seksualne starożytnych Greków. Uraeus.Gdynia:30-45.

zastany jest winą bądź wolą samych kobiet, bo to one w końcu wychowują dzieci, tak synów jak i córki. Same sobie winne, że wychowują ich tak różnie. Chłopców do aktywności, dziewczynki do bierności. Kiedy więc wpadły na to, że biblijna opowieść o grzechu pierworodnym to nic innego jak próba zalegalizowania dominującej pozycji mężczyzn w społeczeństwie? Że pozbawienie ich praw, to nie święta tradycja, lecz wyzysk?

Co musi się stać z kobietą, jej otoczeniem i z całym światem, by zyskała nie tylko głos, ale również tę jasność, że nie może ni władca, ni ustawodawca, ni mąż żądać lojalności sam nie będąc lojalnym? Kiedy poczuła, że ją bałamuca szukając kiepskich usprawiedliwień dla odmowy dostępu do nauki, do zawodowej kariery, do święceń kapłańskich i decydowania, z kim i jak chce dzielić łożę? Co stało się takiego, że rozumiała, że nie godzi się z przekazywanym jej równo tak z trybuny, jak i z ambony jedynie męskiego punktu widzenia?

Jeśli zważyć warunki wzrastania kobiet w życie, w społeczność i w myśl zadziwia nie to, że znosiły swój los, lecz to, że były zdolne go zakwestionować.

Przecież powinności kobiety są zaszczytem, a znoszenie ich przywilejem. Rola kapłanki domowego ogniska, dobrej córki, oddanej siostry, wiernej, pracowitej żony i matki to najlepsze, co może spotkać kobietę? Czyż można chcieć czegoś więcej?

Wprawdzie, na wszelki wypadek, dla ewentualnych szalonych, które by nie doceniały szczęścia, jakie je spotyka, przewidziano sankcje, liczono jednak, że większość kobiet wdzięczna będzie za zgotowany im los.

Jakie były sankcje? Od odrzucenia, przez uznanie za obłąkaną, przez wyklęcie po stos - współcześnie zamieniony na śmierć cywilną - techniki ośmieszenia lub publiczny ostracyzm - formy nieobce i mrokiem wieków średnich są nadal skutecznym narzędziem pozbywania się tych, które starają się wzruszyć *tradycją uświęcony stan rzeczy*. Sankcje te groziły i nadal grożą kobietom, za próbę kwestionowania „niekwestionowanych” męskich praw i przywilejów (od stołka generała, przez sterownik pilota, posługi kapłana, po pozycję prezydenta, czy parlamentarną większość)¹³.

Mamy tendencję do akceptowania jako „naturalne”, „normalne” tego, do czego jesteśmy przyzwyczajeni. Akceptujemy zazwyczaj wpajane nam wartości i rzeczywistość, którą obserwujemy. To sprzyja konformizmowi społecznemu, a ten z kolei sprzyja zachowaniu tego, co określa się jako „ład społeczny”. Ludzie mają skłonność do naśladownictwa. Zwłaszcza dzieci postępują raczej tak, jak widzą, że postępują dorośli niż tak, jak im owi dorośli mówią, że postępować się powinno.

Odwołanie do dzieci nie jest tu przypadkowe. Pozycja kobiety i dziecka często była zrównana. Przykładem tego jest przepis uznawanego za wspaniały, kodeksu Napoleona z 1804 roku. Art. 1124, tego prawa stanowił, iż *"Osobami, którym nie przysługują prawa sądowe są: nieletni, zamężne kobiety, kryminaliści i debile umysłowi"*.

¹³ Zastanawiałam się, czy uzasadnione jest pisanie o sankcjach, które spadają na kobiety z pominięciem mężczyzn, którzy również mogli, wstawiając się za kobietami, odczuwać je. Przykład jednak czarownic świetnie prosperujących w czasach płonących stosów „czarownic”, niezachwiana pozycja Johna Stuarta Milla, także po opublikowaniu *Poddaństwa Kobiet*, czy niewzruszony autorytet Leona Petrażyckiego nawołującego do edukacji społeczeństwa jako metody, sprawia, że wspominam tylko o kobietach. Można się było z nimi nie zgadzać, uważać ich za dziwaków, jednak głoszone poglądy nie oznaczały końca ich kariery, ani zwątpienia w ich stan umysłu. Najwięcej może dostało się Władysławowi Żeleńskiemu. Tu kołtuneria zwała szeregi, by opluć i zniszczyć prześmiewcę pruderii i podwójnej moralności. Boy jednak wyszedł z tego bez szwanku. Nie jest więc tak, że nie doceniam działalności mężczyzn, twierdzą jednak, że byli w dużo bardziej luksusowej i bezpiecznej sytuacji zabierając głos w kwestii kobiet, niż same kobiety, które odważyły się kwestionować zastany porządek i „święty” podział ról.

Jeśli głosząc jak czynić się powinno postępujemy niezgodnie z naszymi słowami, to potwierdzamy swoje zakłamanie. Musimy się wówczas liczyć z określonymi skutkami. Obłudne wychowanie dzieci prowadzi niekiedy do patologii lub cynizmu. W przypadku kobiet, można spodziewać się, że rozbieżność między teorią, a praktyką, „uroczystym” i „codziennym”, pozwoliła im na luksus zadawania pytań i kwestionowanie zastanego układu.

Żeby to sprawdzić przyjrzyjmy się kilku paniom. To solistki. Grają na różnych instrumentach. Są samotne, jednak muzykując, wyraźnie poszukują dialogu z resztą orkiestry.

Christine de Pizan. Wiek XIV. Wcześniej wydana za mąż zdążyła jednak jeszcze przed ślubem zdobyć wykształcenie. Gdy chwilę później już jako wdowa z dziećmi i w biedzie musi zadbać o utrzymanie rodziny wykorzystuje talent, zapewne dany wielu i wykształcenie dostępne dla nielicznych. Wzięła się za pisanie książek. Pisze wprawdzie pod pseudonimem męskim, ale pisze to, co myśli. A myśli, że wrogi stosunek do kobiet poetów, filozofów i możnych jest żalony i niesprawiedliwy. Uświadamia czytelników, że przypisywana jej płci niższa wartość, to nie tyle fakt, co opinia urabiana o kobietach przez mężczyzn.

Nawojka. Wiek XV. Była podobno córką rektora szkoły w Wielkopolsce. W Polsce w tym czasie dziewczęta uczono umiejętności gospodarskich, szycia, tańca, dobrych manier i pacierza. O pisaniu i czytaniu przeważnie nie było mowy. Nawojka obcując blisko z nauką zapewne mogła docenić różnice w propozycji dla mężczyzn i kobiet. Nie dba o skandal, przebiera się w męski strój i wbrew zakazom studiuje w Akademii Krakowskiej.

Jane Anger (pseudonim – *anger* – w języku angielskim oznacza *gniew*). Wiek XVI. Około 1589 roku, ukazuje się jej praca *Protection for Women* (O ochronę dla kobiet). Jest odpowiedzią na toczące się od lat wrogie kobietom polemiki. Jane pytała: *Czyż istniał kiedykolwiek bardziej wyzyskiwany i oczerniany lub też bez dania racji tak podle traktowany człowiek, jak my, kobiety?*¹⁴ Kim była – nie wiem. Skoro czytała, musiała mieć dobre wykształcenie domowe. Skoro pisała – musiała mieć na to czas. Wiem natomiast, że pytania mają moc stwórczą. Ożywiają i rzucają światło na to, co skrzętnie skrywane i starannie przemilczane.

Mary Ward. Wiek XVII. Około 1609 roku, nie zważając na protesty rodziny wykłada przyznane jej rodzinne fundusze i zakłada, walcząc o prawo kształcenia kobiet, szkołę. Odnosi sukces. Za jej przykładem idą inne w Bawarii, Austrii, we Włoszech. Reakcja na to jest nieunikniona. Mary Ward z nakazu Stolicy Apostolskiej zostaje aresztowana, uwięziona i oskarżona o herezję. W więzieniu przebywa cztery lata. Uznano ją za heretyczkę i buntowniczkę, przypominano jej, że jest *tylko* kobietą. Na czym polegał jej grzech? Twierdziła, iż nie istnieją żadne różnice między mężczyzną, a kobietą, które przeszkadzałyby w dokonywaniu rzeczy wielkich. Skąd czerpała swoją wiedzę? Między innymi z Biblii.

Przebrzmiał czas solistek. Możemy wstrzymać dalsze przesłuchania. Grając pojedynczo wydawały się słabe. Skazywano je na nędzę, więzienie, ostracyzm społeczny. A przecież jak kamienie na ruchomym stoku, spowodziły lawinę. Po nich, z każdym rokiem na kartach kronik zapisywało się coraz więcej świadomych tego, że chcą równouprawnienia. O co walczyły? O równouprawnienie już nie tylko w rodzinie i w nauce, ale i w życiu religijnym, politycznym, publicznym, a także na scenie.

¹⁴ Kronika Kobiet, op.cit.:242.

Co się stało¹⁵? Wszystkie te kobiety miały dostęp do wiedzy i motywację. Miały szansę weryfikacji „prawd absolutnych”. Miały zapewniony lub zapewniły sobie luksus rozwoju. Były na tyle mocne, by o tym, czego chcą dowiedzieć się, nie od innych, ale od siebie.

Były więc nie gorzej wykształcone od mężczyzn. Nie mydlono im też oczu. Nikt im nie wmawiał, że robi się coś dla ich dobra. Ich działalność była niedozwolona, niemoralna, wręcz przestępna nie przez swą treść, lecz właśnie przez fakt, że to one ją wykonywały.

Mężczyzna za pisanie książek dostawał pieniądze i nagrody. Za studia dyplom i dobrą pracę. Za zakładanie szkół stawiano mu pomniki. Nie było tu, więc żadnych wątpliwości, że różnica tkwiła nie w różnych zdolnościach, lecz różnych możliwościach, a te uzależnione były tylko i wyłącznie od płci.

Zrozumienie tego faktu ma znaczenie, ponieważ chroni przed bezkrytyczną, prostoduszną łatwowiernością. Zmusza do weryfikacji tego, co „naturalne” i „święte”. Nie oznacza jednak, automatycznie zmian społecznych. I tak, sam fakt, że Christine de Pizan, Nawojka, Jane Anger, Mary Ward i wiele innych WIEDZIAŁO nie miał prostego przełożenia na prawną i społeczną sytuację kobiet.

Czym dysponowały? Wiedzą i motywacją. Czego im brakowało? Siły. Kilka świetnych solistek to jeszcze nie orkiestra.

Można, więc było w konsekwencji zapisać w 1787 roku, w Konstytucji Stanów Zjednoczonych: *We the people of the United States in Order to... establish Justice* (My, Naród Stanów Zjednoczonych w celu...ustanowienia Sprawiedliwości) i wykluczać z owego „My” i kobiety i niewolników.

Można było zrobić Rewolucję Francuską (1789), w imię: *Liberté égalité, fraternité* (wolność, równość, braterstwo)¹⁶, i nie wpaść na pomysł, że dotyczy to również kobiet. Nowa Konstytucja 1791 roku, odmawia kobietom praw obywatelskich, w tym także prawa do głosowania.

I wówczas na scenie historii pojawia się Olympia de Gouges. Nie mogąc pogodzić się z taką nieprawością wydaje Deklarację Praw Kobiet i Obywaterek. Stało się bowiem jasne, że uchwalona w 1789 roku, Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela dotyczy tylko mężczyzn. Olympia w pierwszym punkcie swej Deklaracji zapisuje, iż *kobieta jest urodzona jako istota wolna i pozostaje równorzędna mężczyźnie we wszystkich prawach*. Nie ma tu nawet jeszcze mowy o tym, że człowiek i kobieta to jedno i to samo. Wystarczyło jednak i tyle, by Olympię skazać i ściąć.

Nie sposób pominąć czynnika, który określa się mianem postępu cywilizacyjnego. Mierzy się go skalą wrażliwości i solidarności społecznej. Zależy od wielu elementów. Od stopnia

¹⁵ Przycupnięci na proscenium, odpowiedzialni za „naturalny” porządek na społecznej scenie nie możemy ukryć, że tony, w jakie uderzały solistki brzmiały jak herezja. Co więc się stało? Ano, być może dopuszczono się po prostu fuszerki.

Christine de Pizan można było zdemaskować i pokazać, że pod pseudonimem męskim kryje się białogłowa, która podstępnie wdziera się na zakazany dla niej obszar polemik i literatury.

Nawojkę należało zdekonspirować, wydać, najlepiej oszpecić i wbić na pal ku przestrodze wszystkim innym krnąbrnym i nieprawym.

Jane Anger można było wyśledzić, a książki dla pewności spalić. W końcu palenie książek to proceder, do którego w imię czystości i morale odwoływano się dość często.

Mary Ward? Tej po prostu nie należało wypuszczać z więzienia, albo od razu ściąć i powiesić.

Fuszerka? W końcu fuszerowanie jest specjalnością wielu... Tak, trochę żartujemy, ale tylko trochę.

¹⁶ Po prawdzie hasło tak sformułowane, ukuto dopiero w roku 1793 i odtąd wciąż jest umieszczane na budynkach publicznych.

zamożności i bezpieczeństwa, w jakim ludzie żyją. Od dostępu do informacji i słowa pisanego. Polega na empatii i identyfikacji z innymi.

I nieważne czy Olymphia była nierozważna, czy zdeterminowana. Ważne, że trafiła na czasy, gdy już nie ścina się głów kobiecych bezkarnie. Czym się różniły? Wędrowną małą paryską dziewczynką, która z werblem przemierzała ulice wzywając do protestu przeciwko drożyznie i niedostatkowi żywności. W efekcie siedem tysięcy kobiet rusza na Wersal. Chciały chleba i Konstytucji. Nie dostały, ani jednego, ani drugiego. Dostrzegły jednak, że potrafią się zorganizować, i że stanowią siłę.

Mężczyźni też to zauważyli. W 1793 roku decyzją francuskiego Konwentu Narodowego kluby i organizacje kobiece zostały zakazane. Uzasadnienie? *„Czy mogłyby się kobiety poświęcić tym mozolnym zadaniom”* – czyli polityce? *„Nie, ponieważ byłyby potem zmuszone pod naporem obowiązków do rezygnacji z zadań, do których powołała je natura. Zadania te, do których przeznaczone są przez naturę, należą do powszechnego porządku społecznego”*¹⁷. Obłuda tych słów aż bawi, zapewne bawiła i ówczesne kobiety. Nie zmienia to faktu, że podobne argumenty słyszymy i dzisiaj. Zakaz ma jednak to do siebie, że często działa jak zapalnik, jak strzelony do swojej bramki samobój, jak iskra, która wyzwala energię i jasność. Uświadamia. Tam gdzie jest wiedza, motywacja i siła, zakaz przynosi skutek odwrotny od zamierzonego. Wywołuje nieposłuszeństwo i zmusza do zmian.

Rewolucje, jedna po drugiej prześwistując się po Europie budziły nadzieje i przynosiły rozczarowanie. Niemcy, Prusy, Anglia, Austria, Francja i nawet Wiosna Ludów 1848 roku, konsekwentnie miast rozszerzać ograniczały to, co kobietom jeszcze zostało.

Wiele kobiet musiało prowadzić rozpaczliwą walkę o utrzymanie, i stwarzać pozory, że nie pracują, że pracować nie muszą. Kobieta niezamężna była traktowana jakby była dotknięta trędem. Przez małżeństwo z kolei traciła status osoby prywatnej. Była jak niepełnoletnie dziecko. Zastępowana w obliczu prawa przez męża, bez jego pozwolenia nie mogła podjąć pracy, ani dysponować swoją własnością. Nie decydowała ani o miejscu zamieszkania, ani o wychowaniu dzieci. Przedmiot. Ożywiony, nadal jednak tylko przedmiot¹⁸.

Zakazy prawne, zakazy obyczajowe. Zakaz samostanowienia osobistego i zawodowego. Obowiązki domowe i obowiązek zapewnienia lub wsparcia domowego budżetu. I do tego wszystkiego jeszcze Napoleon i jego kodeksy. Zawsze mi trudno zrozumieć zachwyty, jakie wśród prawników wyzwala Kodeks Napoleona. Z rozpraw komisyjnych nad projektem kodeksu dowiadujemy się, że głównym zwolennikiem i rzecznikiem ograniczenia praw mężatek był sam Napoleon, i że zagadnięty przez jednego z członków komisji redakcyjnej, dlaczego kobieta za wyjście za mąż ponosić ma niejako karę pozbawienia praw cywilnych na korzyść męża, Napoleon miał odpowiedzieć „L’ange l’a dit à Adam et Eve”.

A zatem jedynym argumentem przytoczonym przez twórcę kodeksu na usprawiedliwienie ograniczenia praw cywilnych mężatek, miał być grzech Ewy, skazanej za rzekome nieposłuszeństwo przykazaniu Boskiemu na karę posłuszeństwa i uległości mężowi¹⁹. Jak sprytnie wykoncypowane przez kogoś, kto powołując się na Boga zapomina o przykazaniu „nie zabijaj” i wyrzyna całe narody.

¹⁷ Kronika kobiet...op.cit. :318.

¹⁸ Polecam podręcznik Historii prawa sądowego. Sucho, lakonicznie, niemal bezrefleksyjnie i bez komentarza opowiada historię kobiety-przedmiotu, sprzedawanego, kupzonego, którym handlowano przez stulecia równie beznamytnie i i bezrefleksyjnie pod każdą szerokością i długością geograficzną. I żeby było jasne – zawsze działa się to zgodnie z obowiązującym prawem. Borkowska-Bagieńska, E, Lesiński B. (1995) Historia Prawa Sądowego. Ars Boni et aequi. Poznań.

¹⁹ Mowa Adwokata Ludwika Domańskiego. W Sądzie Najwyższym, w sprawie zakresu działania Ustawy z dnia 1-go lipca 1921 roku, O Rozszerzeniu Praw Mężatki. (1926) W: Mowy Sądowe. Drukarnia Krajowa. Warszawa:24-25.

Na skutki nie trzeba długo czekać tak, bowiem to, co wynika „z natury rzeczy”, czyli z Biblii staje się społecznym aksjomatem, prawdą niepodważalną. Twórcy Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego motywują konieczność ograniczenia praw cywilnych mężatek i poddania ich władzy męzowskiej (*auctoritas maritalis*) przyrodzonym porządkiem rzeczy²⁰.

Te zakazy i nakazy połączone z wiedzą, motywacją i siłą kobiet pozwoliły im zorganizować się właśnie po to, by doprowadzić do reform socjalnych, konstytucyjnych i politycznych.

Kamienie ruszyły ze stoku. Na dobre rozpoczęło się muzykowanie, które może nie miało jeszcze brzmienia zgranej orkiestry jednak instrumentalistki wiedziały, czego chcą.

Zatrzymajmy się tutaj, bo oto w 1848 roku, w Seneca Falls w USA zebrał się pierwszy Kongres w sprawie kobiet, na którym podkreślano równość i braterstwo kobiet i mężczyzn.

Jeszcze w jakiś czas potem przyszła najpierw pierwsza, a potem druga Wojna Światowa. Prześcigała jedna drugą w okropnościach. Po drugiej, zbrodni, trupów i łez było więcej niż mogli znieść sami żołnierze. A może nie o wytrzymałość poszło, lecz o strach? Wraz z głodem i nędzą dobiliśmy się, bowiem i bomby atomowej. Może pomyślano: i co nam przyjdzie z władzy, gdy równo wyparujemy?

Pospieszono, więc na koniec ujrzyć we wrogu, tego, kim zawsze był, siostrę - cywilną ofiarę prymitywnej wojaczki i brata - mięso armatnie. Umówiono się wskutek tego, *Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi w swej godności i swych prawach. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa*²¹. Wtedy, w 1948, w sto lat po Seneca Falls, wciąż nikt nie protestował, że jest *braterstwo*, a brak *siostrzeństwa*, że mówi się o *męstwie*, a milczy o pozbawionym istoty, nieistniejącym w języku, lecz przecież nie w życiu - *żeństwie*²².

Mówimy tu o tym, nie przez przypadek, i nie dla samej gry słówek i zabaw semantycznych. Chcemy się zastanowić czy ma znaczenie droga, którą dochodzi się do uzyskania praw. Czy jest różnica między zdobytym, a obdarowanym?

Intuicyjnie wyczuwam, że ma to związek z zagwostką, jak nazwać kobiety z obrazu: Troska, Zaduma, Niepewność. Czy jednak: Rozwaga, Duma, Nadzieja. Czy zawsze musimy być przegrane? Czy stać nas również na wygraną?

Zapraszam, zaczyna się druga część koncertu.

2. Romance: Larghetto, o różnych scenariuszach wyzwolenia.

Romance, określenie francuskie, podobnie jak włoskie *romanza*, odnosi się najczęściej do muzyki wokalne o liryczno-sentymentalnym charakterze; nazwa niemiecka *romanze* dotyczy przede wszystkim utworów instrumentalnych. Charakteryzuje się zazwyczaj prostą budową zwrotkową. *Larghetto*, używa się dla określenia tempa, które ma być wolne, ale nie rozwlekłe niż szerokie, wolne *largo*.

²⁰ Ibidem, s.25

²¹ Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, przyjęta i proklamowana rezolucją Zgromadzenia Ogólnego ONZ 217 A (III) w dniu 10 grudnia 1948.

²² Kończą się jednak współcześnie te myśli w niezwyklej literacko prozie. Patrz: Tokarczuk, Olga(1999) Dom dzienny, dom nocny. Ruta. Wałbrzych.

Druga część koncertu Chopinowskiego pozwala przyrzeć się scenariuszom, które towarzyszyły tworzeniu się ruchom kobiet i wybijaniu na niepodległość.

Często słyszę jak kobiety z dumą podkreślają, że w Polsce równouprawnienie pojawiło się już w 1918 roku, wraz z wolnością i dopuszczeniem kobiet do głosowania.

Dobrze, spójrzmy więc na daty. Nowa Zelandia dopuszcza kobiety do głosowania w 1893 roku, w 1896 prawo to zostaje przyznane kobietom w stanach Wyoming, Colorado, Utah i Idaho. W 1906 roku, Finlandia jako pierwszy europejski kraj pozwala kobietom uczestniczyć w wyborach. W 1918 roku dołączają do nich Polki i Angielki po trzydziestce. I co wynika z tych dat? Prawdę mówiąc niewiele. Z perspektywy daty nie widać procesu. Czy jest coś, co różni Polki i Angielki skoro do urn doszły w tym samym czasie?

Kobieta – matka Polka była zawsze dzielna, waleczna i nieugięta. Rzadko jednak myślała o sobie²³.

Polskie kobiety zawsze odgrywały istotną rolę zarówno w codziennym znoju jak i heroicznym powstaniach walcząc obok mężczyzn, niekiedy wiodąc ich do walki. Dzielily z nimi wygnanie, niewole i bohaterską śmierć. Zawsze przy tym oczekiwano od nich, że będą dzielne i święte zarazem. Dzielily, więc kobiety z mężczyznami trudy walki i trudy codziennego życia. Ceniono to, uważając jednocześnie za coś naturalnego. Mężczyźni ze swej strony stronili uparcie i wytrwale od aktywności tradycyjnie przerzuconych na kobiety. To również uważano za normalne i oczywiste²⁴. Walcząc z wrogiem zewnętrznym i dostrzegając dobro wolnej ojczyzny brakowało im sił i uwagi, by przyrzeć się, czy aby ich własne dobro nie wymaga starania.

W Wielkiej Brytanii kobiety już w 1866 roku organizowały się wokół żądań przyznania im praw wyborczych. We Francji wykorzystywały zmiany przepisów w prawie o stowarzyszeniach, by organizować ruch w obronie praw kobiet.

W Prusach i w Niemczech zakładały szkoły dla kobiet. Na początku, większość tych organizacji o charakterze charytatywnym i oświatowym dążyło do optymalnego wypełniania przewidzianych dla nich ról kobiecych. Wkrótce jednak, punkt ciężkości przesunął się z działalności honorowej i ochotniczej w sferę świadomej działalności na rzecz praw politycznych i społecznych kobiet.

Już w 1903 roku Emmeline Pankhurst zakłada w Anglii organizację sufrażystek, nazwana Społeczno-Polityczną Unią Kobiet. Kiedy na początku tego wieku Emelina Pankhurst i jej towarzyszkę maszerowały naprzeciw szwadronów policji, kiedy były aresztowane, więzione, a niekiedy zabijane walczyły o sprawę dla nich najważniejszą o równość praw, o prawa wyborcze, o prawo współdecydowania o losie kraju i decydowania o własnym losie.

Były świadome, czego są pozbawione i gotowe odzyskać dawno odebrane im prawa choćby przyszło im za to zapłacić życiem.

²³ Tym miłsze jest odkrycie, iż już gdzieś w okolicy 1637, wysłane na walny sejm tego roku, powstały i krążyły w odpisach *Artykuły panięskie*. Polskie kobiety domagały się w nich, wzorem kobiet włoskich i francuskich, prawa do wolnego wyboru męża, ograniczenia szerokiej władzy męża, ograniczenia szerokiej władzy ojcowskiej, obrony przed prawnymi opiekunami, a także możliwości kształcenia i uczestnictwa w życiu politycznym. Nic nie wiem, niestety jak doszło do ich spisania, ani co stało się z autorkami. Wygrały, czy raczej trafiły do klasztoru? Nie wiem, bo wciąż jest to historia ani znana, ani uznana za poznania godną. Co innego gdyby wzięły szable w dłoń, natarły i zginęły. To lubimy, szczyścić się bitwami, w których byliśmy mężni i które przegraliśmy.

²⁴ Płatek, Monika (1995) *dziewice, kury domowe i dziwki. O sytuacji kobiet w Polsce*. W: *Kobiety o kobietach* (red.) J. Szymańczak. Women and Economics Global Working Group. Warszawa:9-24.

W tym samym czasie Minna Cauer, założycielka w 1888 roku Stowarzyszenia Pomyślności Kobiet i jej towarzyski w Niemczech, nie tylko walczy o prawa wyborcze dla kobiet, ale i o zmianę prawa znoszące podporządkowanie i ubezwłasnowolnienie żony i matki.

A kobiety polskie? - też walczą, tyle, że o sprawę narodową. Swoją sprawę i swoje prawa zmuszone odsunąć są na później. Póki, co ojczyzna wciąż była w potrzebie. Bismarck otwarcie przyznaje „Dawno już dałbym sobie radę z eksterminacją Polaków, gdyby nie ich kobiety”. Wiedział, co mówi.

Filipina Płaskowicka w 1877 roku zakłada we wsi Janisławice pod Skieniewicami pierwsze, na ziemiach polskich Koło Gospodyń Wiejskich. Za nią idą inne. Siłaczki. Czym zajęte? Walką z rusyfikacją i germanizacją. Ryzykowały więzieniem i represjami²⁵. Sprawa kobiet? Nie, nie miały do tego głowy.

Polki nie miały czasu walczyć więc o siebie i swoje prawa. A później? Cóż, później podarowano im owe prawa jak różę. I jak róża, były gestem zbyt delikatnym, pomimo kolców, by przewartościować społeczne realia.

Angielki i Niemki nie mniej niż Polki opiewane przez poetów i przyrównywane do delikatnej, zwiewnej róży bladej bądź krwawo czerwonej, w zależności od nastroju poety, zerwały bukiet same i zerwały z rolą muzy. Polki mając inne sprawy na głowie, wsadziły róże do wazonu i za dobrą monetę przyjęły postępową treść nowych ustaw.

Odzyskana przez kraj Niepodległość w 1918 roku ofiaruje Polkom w 1918 prawa wyborcze na równi z mężczyznami. Angielki też otrzymują je w tym samym roku, z tą jednak różnicą, że nikt im ich nie ofiarował, one je sobie same wywalczy. Różnica to zasadnicza, ponieważ w trakcie owej walce kształtowała się świadomość kobiet. Miały szansę zrozumieć, czego chcą, co jest dla nich ważne. Nikt za nie i bez ich aprobaty nie decydował, co jest dla nich dobre. Oczywiście nie wszystko i nie od razu wywalczono, ale przynajmniej wiedziały, czego im brak i jak do tego dążyć.

Dla nich było jasne, że nie uczestniczą w procesie tworzenia prawa. Wiedziały, że nie mają wpływu na ustalane normy ani prawne, ani powiązane z nimi normy moralne. Co miały do dyspozycji? Jedynie perswazję. Czy ktoś chciał ich słuchać? Nikt, dopóki nie był zmuszony. Jakich metod używały, by ich słuchano? Demonstracje, petycje. Artykuły w prasie. Szukały zwolenników wśród podobnie myślących i wierzących. Tak było we Francji, Anglii, w Niemczech.

Oczywiście nie były jednomyślne. Dzieliły się na umiarkowane, żądające dostępu do pracy, nauki i pewnych praw cywilnych i radykalne, żądające całkowitego zrównania w prawach z mężczyznami. Na argumenty, że powinny, zanim będą w stanie objąć stanowiska publiczne, przygotować się i przejść wcześniej okres kwarantanny pytały, odkąd i gdzie podobne wymagania stawiano mężczyznom? Nie były popularne. Nie cieszyły się sympatią.

Wybitni profesorowie prawa w pośpiechu starali się przygotować wykładnie przepisów. Jasno z nich wynikało, iż taki podmiot jak kobieta nie istnieje w prawie. Obywatel, bowiem o którym traktują przepisy to pojęcie jednoznacznie odnoszące się do mężczyzn²⁶. Nie pomogło jednak, ani naciąganie prawa, ani wrzucanie kobiet do więzienia za to, że żądały równouprawnienia. Opór, na który natrafiały, wzmacniał je tylko i pozwalał wygrywać.

²⁵ Kronika kobiet...op.cit s.347. Patrz także: Kobieta i Edukacja, t.1,2. (1995) red. A.Żarnowska, A.Szwarc. DIG, Warszawa.; Kobieta i Kultura. Kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim. (1996) [red] A.Żarnowska, A.Szwarc. DIG.Warszawa.

²⁶ Arnaud-Duc, Nicole, ...op.cit:83.

One mówiły, co chcą. Nam o tym, co chcemy i kim mówiono najpierw z ambony, a później na zebraniach partyjnych.. Prawa wyborcze to był temat, modny, powszechnie dyskutowany. Bez zająknięcia się podawano przykład demokracji greckiej i praw wyborczych, które przysługiwały *wszystkim* obywatelom. Bez zająknięcia, bo tak w starożytnej Grecji jak i stojącej na progu XX-stego stulecia Polsce było oczywiste, że do owych wszystkich nie zalicza się kobiet, biednych i młodych. Niechętnie, więc wspomniano, Johna Stuarta Milla dobijającego się o prawa kobiet. Większym powodzeniem cieszył się, obszernie cytowany Georg Meyer, profesor prawa (sic!). Twierdził on, podobnie jak jego średniowieczni i starożytni koledzy, iż mężczyzna należy do społeczeństwa, zaś miejsce kobiety jest w rodzinie i domu. Można by, więc zapytać, czy wynika stąd, że dom i rodzina nie należą do społeczeństwa i nie są związane jego prawami- odłóżmy to jednak na później. Warto, bowiem przyrzeć się argumentom wysuwany przeciwko udziałowi kobiet w życiu publicznym.

*Wciągnięcie w wir życia politycznego oderwałoby kobietę od właściwego jej powołania. Można by przypuszczać, że udział kobiety w życiu społecznym wpłynie łagodząco, na walkę partyjną, ale tak nie jest. Kobieta kieruje się daleko bardziej uczuciem niż rozsądkiem, i dlatego w razie udziału jej w życiu partyjnym, walki staną się jeszcze bardziej namiętne, w walkach tych zginąć może cały wdzięk kobiecość²⁷...Znajome, fałszywe nutki, przyprawione rozbrajającym egotyzmem. Rewolucyjna Francja, starożytna Grecja, prawotwórczy Rzym. Pasożytnicza niechęć dla ciężkiej domowej pracy i obłudna troska o „cały ten wdzięk”. To jednak nie wszystko, bo argumentom Meyera przeciwstawia się inne, które utrzymują, że *kobieta jest daleko mniej rozwinięta umysłowo, a zwłaszcza politycznie; udział jej w walkach politycznych musi wpłynąć ujemnie na poziom umysłowy postów, a bardzo często, zwłaszcza w krajach katolickich, wzmocni panowanie klerykalizmu, gdyż kobiety daleko bardziej od mężczyzn podlegają wpływowi kościoła*²⁸. I co? I nic. Chociaż pewnie nie dało się i nie daje już bardziej ujemnie wpływać na poziom umysłowy postów niż oni sami to czynią i nigdzie tak bardzo kler nie jest wspierany przez mężczyzn jak w Polsce, można było za to wszystko zrzucić winę na kobiety. Czy się sprzeciwiały? Nie, wtedy w 1905 roku zbyt były zajęte *umacnianiem polskości i podtrzymywaniem ducha*²⁹. Wcale ich za to nie winię. To nic nie da i nie o winę tu chodzi. Rzecz w tym, by zrozumieć różnice drogi, jaką przeszliśmy i jej konsekwencje.*

Polkom ostały, więc prawa wyborcze dane w końcu o dwa lata wcześniej niż kobietom w Stanach, trzy lata wcześniej niż Szwedkom, 28 lat wcześniej niż Francuzkom, 29 lat wcześniej niż Chinkom, (choć sytuacja Chinek i tak pewnie często zbliżona jest do naszej), 30 lat wcześniej niż kobietom w Egipcie. Szwajcarki uzyskały prawa wyborcze dopiero w 1971³⁰.

Co to jednak oznacza – mieć prawo? Czy zapis o dostępności do głosowania zmienił ich sytuację? Czy mogły przez to decydować o swoim wykształceniu, o życiu zawodowym? Czy miały pieniądze, którymi mogły samodzielnie rozporządzać?

Jest wielce charakterystyczne, że system prawny, który nazaczał mężczyznę jako chlebobawcę rodziny rzadko kiedy był realizowany. I tak mężatki, wbrew intencji ustawodawcy zmuszone były odrywać się od gospodarstwa domowego i na równi z mężczyznami, a nieraz wyłącznie pracować na utrzymanie rodziny.

²⁷ Wodowozow, W. (1905) Powszechne Prawo Wyborcze. Biblioteka Naukowa. Warszawa:16.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Nietyksza, M. (1994) Tradycyjne i nowe formy aktywności publicznej kobiet w warunkach zaborów. W: Kobieta i Świat Polityki. [red] A. Żarnowska, A. Szwarc. DIG. Warszawa:85.

³⁰ Bidwell, George (1972) Emelina Pankhrust. Bunt Długich Spódnic. Katowice. Wydawnictwo Śląskie:221.,

Ten stan rzeczy skłonił ustawodawcę rosyjskiego do częściowej reformy stosunków osobistych i majątkowych między małżonkami w b. Królestwie Polskim, a wyrazem tej reformy było prawo z 25 marca 1914 roku, o pewnych zmianach i uzupełnieniach przepisów, obowiązujących w b. Królestwie Polskim. Prawo to stanowiło m. in., iż wszystko, co nabyte zostało staraniem i pracą żony, oddzielnie od męża mieszkającej stanowi jej własność wyłączną, do której nie rozciąga się moc kodeksu cywilnego z 1825 roku wiernie naśladowującego ubezwłasnowolniający męzatkki kodeks Napoleona.³¹ Kolejna nowela wprowadzona już w 1921 roku wniosła zmiany do kodeksu cywilnego polskiego częściowo uwalniające męzatkki od władzy męża przejmującego ich majątek. Nowela nie znosiła ograniczeń praw majątkowych męzatek. Częściowo jednak je uwalniała i uznawała dotychczasowe uregulowania za co najmniej przestarzałe. Skąd o tym wiemy? Z procesów licznie wytyczanych przez mężów, którzy starali się dowodzić, że wprowadzane prawa nie obowiązują wobec małżeństw już zawartych.

Prawo przyznane na papierze pozostaje na papierze, jeśli nie wiąże się z wolnością stanowienia o sobie. To z kolei dość mocno zakorzenione jest w ekonomii i finansach. Dotyczy to wszystkich, nie tylko Polek.

Pionierki amerykańskiego ruchu feministycznego, wywalczywszy na przełomie wieków pewne zmiany polityczne i społeczne, dostarczyły amerykańskim kobietom kilku zdobyczy – kobiety paliły, piły alkohol, zachowywały swobodę seksualną, ale naprawdę równouprawnione nie mogły być dopóty, dopóki brakowało im niezależności ekonomicznej³². Zapracowane, były więc kobiety albo nieopłacalne wcale, albo zarobki ich były przejmowane przez mężczyzn. Mimo to, czuły się wyróżnione – bo uprawnione do wyborów, których innym wciąż jeszcze odmawiano – mogły głosować.

Polkom prawa dano po Pierwszej Wojnie Światowej, a po drugiej deklaracją równouprawnienia objęto całą Europę Wschodnią i Centralną. I znów, choć brzmi to paradoksalnie, skoro ustawa zasadnicza gwarantowała równe prawa - nie było, o co walczyć. Nikt nic nie dał Angielkom, Francuzkom, Norweżkom, ani Amerykankom³³.

Polki miały szansę zbliżyć się do sytuacji, w której w latach 70-tych Amerykanki walczyły o swoje prawa, w okresie "Solidarności". Świadomość praw obywatelskich najpełniej doszła wówczas do głosu. Znów jednak potrzeba zwalczania wspólnego wroga uniemożliwiła kobietom zajęcie się swoimi prawami. Znów zabrakło czasu na dyskusję, która rozpoczęta ujawniła społeczne i prawne upośledzenie kobiet³⁴.

Za każdym razem zaślaniano się owym uroczystym, i jakże wygodnym, bo w efekcie nic nie znaczącym gestem – przyznania kobietom praw wyborczych i zrównania ich w Konstytucji z mężczyznami.

Skutki? Angielki wywalczając sobie równość wcale nie wywalczyły sobie raj. Konsekwentnie jednak świadome dobiły się w 1976 roku Komisarza do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn. Działa przy rządzie, jest kobietą i odpowiada za przegląd prawa i ustawodawstwa pod względem równego statusu i kobiet. Żadna ustawa, przepis, czy najdrobniejszy paragraf nie przejdzie zanim nie zostanie sprawdzony, prześwietlony i przemyślany czy nie pociąga za sobą

³¹ Domański, L...op.cit, s.28-29.

³² Gretter, S.(1999) Zeldy Fitzgerald 1900-1948. W: Wielkie Szalone. (red.) S.Duda, Luise F.Push. Sic.Warszawa:243.

³³ Płatek, M.(1999) Prawa Polityczne Kobiet w III Rzeczpospolitej. Referat wygłoszony w parlamentarnej Grupie Kobiet na Forum Współpracy Organizacji Pozarządowych 3 marca 1999.

³⁴ Mam tu na myśli działalność założonego w 1980 roku Polskiego Stowarzyszenia Feministycznego, które wbrew wszelkim przeciwnościom promowało w dostępny i możliwy sposób uwrażliwienie na głos i sprawę kobiet. Cieszy myśl, że Stowarzyszenie nie tylko zdołało przetrwać, ale jest obecnie w stanie działać zarówno na gruncie praktycznym, jak i intelektualno-kulturowym na rzecz promocji kobiet.

jawnej lub ukrytej dyskryminacji płci. Dysponuje urzędem, który składa się z 200 pracowników. Jest niezależna od rządu, choć pozostaje na rządowym „wikcie”. Nie przeszkadza jej to pociągać rządu do odpowiedzialności przed sądem i wygrywać sprawy.

Skutki? Polkom jak i równość tak i rzeczniczkę spraw kobiet podarowano jak różę. Gest wspaniałomyślny, lecz nie traktowany na serio. Przy pierwszym nieporozumieniu, gdy rzeczniczka kobiet odważyła się działać na rzecz kobiet, urząd zlikwidowano i zastąpiono atrapą. Zadbano przy tym, by bez względu na płeć, nawet na odległość dawała się poznać dzięki swej wyrazistej mizoginii.

Wybrzmiała romantyczna część koncertu. Pokazała, że Polki potrafiły i potrafią walczyć nie gorzej niż Angielki, Francuski czy Niemki.

Demonstracje, petycje, artykuły w prasie. Znamy to. Wiece rozpędzane przez policję, uliczne walki, niemal wieczna konspiracja. Z pokolenia na pokolenie przekazywane jak rodzinna tradycja. Zaborca, okupant, komunista. Zawsze było, z kim walczyć i nigdy o swoje prawa. Zawsze ojczyzna i wolność były najważniejsze. Nie było czasu spytać co ta wolność, dla nas kobiet znaczy?

W międzyczasie zaś nas „spacyfikowano”. Uwierzyliśmy, że jadłospis i danie, to jedno i to samo. Czy musimy być przegrane? Jak długo, zapis o równości mylimy z równością, a prawa wyborcze z prawami do wyborów, tak długo towarzyszyć nam będzie przegrana i Troska, Zaduma i Niepewność.

Zaczyna się trzecia część koncertu.

3. Rondo: Vivace Strategie Wygrania dla Rozwagi, Dumy i Nadziei.

Rondo – forma refrenowa o schemacie AbaAabAB (duże litery oznaczają refren), odgrywane w tempie *Vivace* – szybkim, żywym. Pasuje. Wiedza, Motywacja, Siła; Wiedza, Siła, Motywacja.

Tę część zagrał Zimerman w sposób najbardziej nowatorski. Tak inny, że ucho przyzwyczajone do starej wersji skłonne było uwierzyć, że pomylił nuty. On zaś tylko im się dokładnie przyjrzał, obejrzał na wszystkie strony. Korci, by pójść jego śladem.

Ktoś mógłby spytać, czy to, aby nie przesada? Przecież wystarczy spojrzeć na polityczną scenę. Pierwsza Prezes NBP, Minister Sprawiedliwości, a wcześniej Premier, Szefowa Senatu. Czy to nie kobiety? Kobiety.

Być może już o tym mówiłam, ale rondo – powracająca melodyjka i zwrotka kuszą, by powtórzyć to raz jeszcze. W „*Reinventing Womanhood*” Carolyn Heilbrun opisuje proces w wyniku, którego nieliczne kobiety dopuszczane są do pozycji sprawowanych zazwyczaj przez mężczyzn, zyskując sobie tytuł „honorowych mężczyzn”. W świecie zarezerwowanym przez mężczyzn dla mężczyzn awansują do żeńskiej gwardii strażników męskiego świata i męskich przywilejów. Heilbrun określa je słowem „*token*” - oznaczającym pionek, żeton, ale także coś rzadkiego, co pretenduje jedynie do bycia częścią większej całości. Rodzaj rodzynek w cieście, który jednak ciastem nie jest nawet wówczas, gdy ciasto nazywa się *babka*.

Ów rodzynek, choć ma niewielki wpływ na całość pozwala jednak uwolnić się od ewentualnego zarzutu, że jeden tylko rodzaj ingredientu decyduje o *babce*. Pozwala się wykręcić wytknięciem i wskazaniem na rodzynek jako dowód równości szans i proporcji.

Heilbrun wyjaśnia, dlaczego zazwyczaj kobiety te pracowicie utrwalając pozycję mężczyzn i męskich wartości, stronią od promowania innych kobiet i zajmowania się kwestią kobiecą³⁵. Jednym z nich jest nie tylko identyfikacja z oficjalnym, kształtowanym zazwyczaj przez mężczyzn systemem wartości, innym nie mniej ważnym jest poczucie własnej wartości czerpane właśnie z faktu bycia wyjątkiem, rodzyńkiem w cieście³⁶.

Mówimy więc tu o różnicy pomiędzy zapisem, a treścią prawa. Różnica ta jest zasadnicza³⁷.

Prawo do równości nie jest równoznaczne z „dyżurnymi” paniami na stanowiskach. Rodzynki, to raczej dowód na faktyczne ignorowanie kobiet.

Czy istnieje, więc przeciwko kobietom spisek? Nie. Nie ma spisku, tak jak nie ma potrzeby, by spytać, co to wszystko oznacza dla dam?³⁸. Jest przyzwyczajenie, że kobiet nie ma i że są nieważne. Przez kilka dni uważnie słuchałam radia, telewizyjnych wiadomości, przeglądałam gazety. I jak za czasów Tukidydesa, współczesna obyczajność też nie przyzwala na obecność kobiet. Jest „sprawa”, są „obywatele”, „opinia publiczna”, „kościół” „społeczeństwo”, „partia” i „interesy partii”. Jest „ojczyzna” i „wchodzenie do Europy”. Kobiet nie ma. Duch dziewiętnastowiecznego prawnika, który ogłosił, że taki podmiot nie istnieje, wciąż u nas straszy nad Wisłą i ma się z tym nieźle.

Kobieta, na podobieństwo marnego puchu pojawia się wraz z potrzebą podkreślenia szarmancji mężczyzn, świętości rodziny, czy w związku koniecznością zwiększenia pogłowia ludzi. Przedmiot i podmiot to jednak nie to samo.

³⁵ Zdarzyło się tak, że, że w 1994 roku, a więc gdy smakowaliśmy już od jakiegoś czasu wolność, w jednym z miast Polski sędzina odmówiła zarejestrowania niewielkiej, nowej organizacji kobiecej. Zazwyczaj rejestracja jest zwykłą formalnością. Zazwyczaj, jednak nie tym razem. Sędzina uzasadniając odmowę zgody na działalność organizacji kobiecej stwierdziła, że kobiety w Polsce cierpią na nadmiar praw, są nimi zmęczone i nie potrzebują żadnych, nowych, dodatkowych uprawnień.

Sędzina z małego miasteczka mogła być może uznać, że jej pozycja zostanie zagrożona. Mogła reprezentować model „tokena - rodzynka” opisanego przez Heilbrun. Mogła, choć profesja sędziowska jako jedna z marniej płatnych jest równie silnie sfeminizowana, co równie poniżająco nisko wynagradzane profesje nauczyciela i lekarza.

Być może więc, choć brzmi to paradoksalnie sędzina działała w dobrej wierze, przekonana, że przemawia w imieniu milionów polskich kobiet.

Przez lata, „uprawnienia” kojarzyły się kobietom wyłącznie z „dodatkowymi obowiązkami”. Przez lata kobiety zarzucane jak przy ciężkich pakunkami nadmiarem obowiązków. Poniewierane, zmuszone były samodzielnie dźwigać ciężar obowiązków nazywanych uprawnieniami. Zapracowane ponad siły, zbyt zmęczone i bez chwili czasu dla siebie i refleksji nad swoim losem wierzyły, że mają równe z mężczyznami prawa. I tylko, kiedy znów zmierzch zastawał ich wciąż jeszcze przy garach, a brzask już przy garach pojawiała się nieporadna, zaspana myśl, że dobrze byłoby prehandlować choćby skrawek tych praw za szczytę wolności i chwilę wytchnienia.

I czymże w końcu są te prawa zapisane przecież w konstytucjach wszystkich państw Europy Wschodniej? Być może znużona zamiarem pracy sędzina, która z trudem godzi obowiązki niezależnego stróża prawa, kochanki, matki, sprzątaczk, kucharki, prasowaczki, praczki i... tchu braknie od nadmiary zawodów, które cisną się na usta, pomyślała sobie - siostry po co wam to?

Być może sędzina naprawdę nie była w stanie zrozumieć różnicy pomiędzy zapisem, a treścią prawa?

Płatek M. (1995) *Dziewice...* op.cit. Pozwalam sobie zacytować ten fragment ponieważ nakład książki już dawno się wyczerpał, a przykład ten bardzo mi tu pasuje.

³⁶ HEILBRUN, Carolyn G.(1979) *Reinventing Womenhood*. Norton & Co. New Nork.

³⁷ Płatek, M. *ibidem*

³⁸ Abigail Smith Adams, - ta, która wprowadziła zwyczaj jadań na przyjęciach lodów - w czasie, gdy jej mąż, John, bawił na niekończących się zebraniach układając Konstytucje Stanów Zjednoczonych prowadziła rodzinny folwark. W przerwie między domowymi zajęciami pisywała do męża. W 1776 roku pisała: „*Tęsknię za wiadomością, że proklamowaliście Niepodległość... Układając nowe prawa powinniście – jak życzę – myśleć o kobietach i traktować je wspaniałomyślnie i korzystnie, jak to czynili wasi przodkowie... Jeśli kobiety nie znajdą żadnych szczególnych względów, jesteśmy zdecydowane wznieść bunt*”. Niewielka to pociecha, że owe sławetne „mind the ladies” doczekało się częściowego spełnienia dopiero w kolejnych stuleciach.

Nie dziwi więc i to, że te nieliczne, które dopuszczone są do męskiego grona dbają, by ich nie posądzono o prywatę i głęboko wierzą w wartości przez mężczyzn wyznawane.

Znów pewnie usłyszę, że przesadzam. Przecież zwłaszcza na początku, w 1989 roku, nawet w Parlamencie Kobiet było więcej. Powiedziałabym, że były inaczej. W latach 1985-1989 stanowiły 20 procent deputowanych. W latach 1989-1991 już tylko 13 procent. Było ich więc mniej, ale działo się to w czasach, gdy odzyskaliśmy głos.

Powstanie Parlamentarnej Grupy Kobiet oznaczało połączenie siły z motywacją. Kobiety sprawiły, że potraktowano je poważnie. Stać ich było na klub ponad partyjnymi podziałami. Dzięki temu układając prawa myślano – zgodnie z dawnym zaleceniem Abigail Smith Adams - o kobietach i traktowano je poważnie. I mniej nawet jest ważne to, czy uchwalane prawa były zgodne z tymi wysiłkami. Liczy się to, że wyciągnięto kobietę z szafy, odkurzono, i już nie bardzo można jej się na nowo pozbyć. Niewątpliwie więc było to ważne.

Potem przyszły kolejne wybory. W Parlamencie znów ubyło kobiet. W kraju przybyło za to wiele, często prężnych organizacji kobiecych. Nadal jednak gramy w różnych tonach i wciąż brak nam zgranej orkiestry³⁹.

Czego nam potrzeba? Czego trzeba, by kobiety z obrazu nazwać: Rozwaga, Duma i Nadzieja? Znam trzy elementy, Panie, liczę, że dopowiedzą resztę.

Potrzeba nam mądrej reprezentacji.

Nikt za nas naszych spraw nie rozwiąże. Nie potrafi, a zresztą nie potrzeba. Oczywiście wszyscy wspierający panowie są mile widziani. Każdy nowy Petrażycki, Stuart Mill czy Żeleński-Boy. Nie ma jednak, co liczyć, że od razu przybędą gromadnie, na białych koniach. I dobrze, dość już książąt z bajki i ich zbawiania. Rzecz w tym, że same potrafimy to zrobić.

Nie jesteśmy przyzwyczajone do widoku kobiet u władzy i niedoceniaamy znaczenia tej obecności. Rodzynki to za mało, chyba, że mówimy o keksie. Doświadczenia państw skandynawskich pokazują, że przyzwyczajenie do kobiet na kierowniczych stanowiskach uwrażliwia. Zmusza do zastanowienia się nad skutkami, jakie pociągają za sobą podejmowane przez ludzi władzy, decyzje.

Już słyszę z sarkazmem rzucone – no to, dopuśćmy też i niepełnosprawnych, i starców i dzieci⁴⁰.... Tak, dopuśćmy – jestem jak najbardziej – za! Dopuśćmy i już oni zadbają, by ich nie wykorzystywać w kolejnych ustawach, pozornie tworzonych dla ich dobra.

Czy jednak taka dbałość o prawa kobiet, nie będzie odwróceniem sytuacji? Dotychczas liczyły się prawa mężczyzn, a teraz ... My?

³⁹ Przynajmniej jednak możemy już częściowo dowiedzieć się o sobie. Pierwszy spis organizacji pozarządowych zrobił Kuba Wygnański zakładając informator KLON-JAWOR. Dla kobiet zaczął się niezły czas wraz z rozwojem Ośrodka Informacji Kobiecej OŚKA. Wydany przez OŚKę w 1999 roku informator przynosi spis i dane wielu organizacji kobiecych. Warto, by było pamiętać i dodać do niego również i te organizacje, które choć nie mają kobiety w tytule świadomie pracują na rzecz równego statusu kobiet i promocji feminizmu nie tylko w Polsce. Przykładem takiej organizacji jest Polskie Stowarzyszenie Edukacji Prawnej, które mam przyjemność reprezentować.

⁴⁰ Od roku, i dałam sobie na to jeszcze kat kilka, pracuję nad przekonaniem posłów o potrzebie ustawy o zakazie stosowania kar cielesnych wobec dzieci. Jestem głęboko przekonana, że bez tej ustawy znacznie trudniej będzie nam zwalczać stereotypy pozwalające na lekceważący, przedmiotowy stosunek do dzieci. Jest on w dużej mierze odpowiedzialny za przemoc w rodzinie i przemoc w społeczeństwie. Jest to również skorelowane z dyskryminacją w stosunku do kobiet.

Treść prawa nie przełożona na wysoką jakość praktyki degeneruje i prawo, i ludzi. Nie może istnieć dobre państwo bez potraktowanego prawa na serio.

Zakłamanie, jakiego doświadczamy obniża poczucie społecznej solidarności. To, z kolei ma negatywny wpływ na jakość naszego życia. Czas już zrozumieć, że nierówny status kobiet i mężczyzn jest istotnym tego źródłem. Nie ma więc tu mowy o prywatności.

Przykładem niech będzie obok Parlamentarnej Grupy Kobiet, Stowarzyszenie „Kobiety Też”, czy działalność pierwszej Rzecznik Praw Obywatelskich, a wreszcie także współczesna działalność Ligii Kobiet. To, na co zwracam tu uwagę to apolityczność, przestrzegania treści prawa i wrażliwość na sytuację kobiet.

Potrzeba nam także mądrej solidarności.

Potrzeba nam umieć ze sobą pracować i wspierać się wzajemnie. Tam natomiast, gdzie to nie wyszło, i nawet już patrzeć na siebie nie umiemy bez mdłości – potrzeba analizy – ku przestrodze następnym, co, i dlaczego nie wyszło. Nie jesteśmy jednakowe, nie mamy nawet jednakowych poglądów. Warto z tej różnorodności uczynić atut. Warto nauczyć się komunikować ze sobą i słuchać nawzajem. Nie musimy się kochać, wystarczy jak zaczniemy się poważać.

Możemy długo dyskutować o potrzebie reprezentacji w Parlamencie. O tym, jak ważne jest by prawa wyborcze nie były farsą, a reprezentacja pozorem. Jak i o tym kogo naprawdę reprezentują posłanki związane dyscypliną i interesem Partii. Nie wiem czy proponuję stworzenie Partii kobiet? Może to byłoby dobre wyjście, choć spodziewam się lawiny argumentów przeciw. W rzeczywistości jednak mężczyźni tworząc partię, chrześcijańską, pracy czy socjaldemokrację, za każdym razem tworzą partię swoich, męskich interesów. I to nie budzi naszego sprzeciwu. Wiem jednak, i to polecam uwadze, że dla ludzi bez pracy, bez pieniędzy i bez majątku najczęściej obojętne jest czy mają prawa wyborcze i kto ich reprezentuje. Owe prawa z niczym im się nie kojarzą. Ci ludzie, to najczęściej kobiety.

Trzeba nam wreszcie mądrej wrażliwości.

Cały czas kołacze się nam w tym tekście pytanie trzech kobiet – czy musimy być przegrane? Mam wrażenie, że nie musimy. Zastąpmy je kwestią wspomnianej Abigail – mind the ladies – miej kobiety na uwadze. Nie musimy być przegrane, jeśli zaczniemy pytać, a co to oznacza dla kobiet?

Czym jest owe „to”?

- Podręcznikiem szkolnym kształtującym świadomość młodych ludzi. Zapytajmy o treść programu nauczania. Zapytajmy o portret kobiety. Czy występuje w historii? Jakie role przypisuje się jej na języku polskim? Odmawiamy zgody na książki promujące stereotyp i przyzwolenie na nierówny status kobiet i mężczyzn. Wytykajmy je palcem.
- Sesją naukową. Panelem. Audycją telewizyjną, grupowym wywiadem radiowym. Czy wśród zaproszonych są także kobiety? Odmawiamy uczestnictwa w zgromadzeniach, w których słyhać tylko jeden, męski punkt widzenia.
- Trójkowym „kalendarium”. Zwróćmy uwagę, o kim się w nich mówi? Jak często wspomina się o kobietach?

„To”, to nasz dzień codzienny i zdarzenia uroczyste. Konieczna jest umiejętność kwestionowania tego, co uchodzi za „normalne” i „zwyczajne” tylko, dlatego, że jest odbiciem obowiązującej obyczajowości, która kobiecie wyznacza miejsce w cieniu. Potrzeba umieć o tym mówić, pisać, a jak trzeba zebrać się i zademonstrować siłę, którą stanowimy.

Kończę już. Wybrzmiała muzyka Chopina lecz reszta nie jest milczeniem. Z przyjemnością ożywiam Ofelię. Z dna jeziora wyciągam utalentowaną siostrę Shakeaspeara, stworzoną przez Virginie Woolf⁴¹. Niech zaczną. Przywracam im życie i głos. Potrzebne jest im miejsce. Ów pokój dla siebie, o którym pisała Virginia Woolf. Pokój, którym dla większości Polek wciąż jeszcze jest kuchnia. Zapraszam więc Panie do przestronnej sali. Niech rozpoczną nowy koncert. Nie musimy być przegrane.

(Monika Płatek) *

I spojrzął Adam na prawnuczki swoje. Były dopiero dwunastoletnie i już ich rodzice układali się z rodzicami chłopców rok zaledwie starszymi. Klótnie nad wysokością moharu raniły mu uszy. Mohar – niby nie był transakcją zakupu, a jedynie swoistym odszkodowaniem. Kobieta jednak zmuszona była uznawać w swym mężu zwierzchnika, a on mógł traktować żonę jak absolutną własność, tak jak własnością był jego dom, niewolnik czy osioł. Całkowicie zależna od swego męża musiała wykonywać najcięższe prace (troszczyła się o chleb, wodę, oliwę i tkaniny potrzebne i odzież), pilnowała stad owiec i pracowała w polu. On był wolny. Ją uważano za istotę niższą od mężczyzny. Zobowiązania, jakie brała na siebie, mąż mógł unieważnić. Jej reputacja zależała od ilości posiadanych dzieci i rezultatów wykonywanej pracy. Mąż mógł ją porzucić, a powód odrzucenia mógł być niekiedy całkiem błahy. Kobieta sama nigdy nie miała prawa domagać się rozwodu, a schwytaną na cudzołóstwie mąż mógł wydać na śmierć przez ukamienowanie, albo usunąć z domu. On sam, mógł sprowadzić w razie jej bezdzietności, konkubinę w dom⁴². Patrzył Adam i łzy z oczu jego płynęły. I wezwał Ewę – życie swoje i poprosił – pomóż i przebacz. Byłem pyszny, nie wiedziałem, jakie sprowadzam rozpasanie. Władza popsuka im umysły, zrobaczywiła duszę, nasyciła lenistwem i niechciejstwem. Nie ma w nich życia Evo. Jest pycha, arogancja i brak umiaru. Nie ma w nich życia, a cóż im po człowieczeństwie bez życia! Spojrzała na nich z zachodnich krańców Edenu Bóg i westchnęła.. Stworzyłam ich na obraz i podobieństwo swoje. Daleka im do mnie droga, choć dałam im owoc z drzewa poznania.- dojść mogą idąc razem. Usłyszała to westchnienie Eva.. Spojrzała na Adama, zebrała kilka owoców, część zatrzymała sobie, resztę mu oddała. Wyciągnęła do niego rękę i ruszyli w drogę.

C.d. nieodnalezionych zwojów z Kumran

⁴¹ Woolf, V.(1997) Własny pokój. Wydawnictwo Sic!. Warszawa

⁴² Dofour, X.L.(1975) Słownik Nowego testamentu. Księgarnia Świętego Wojciecha. Poznań: 65, 75-77.

* Autorka jest prawniczką. Pracuje jako adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Jest przewodniczącą Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Prawnej. Stowarzyszenie zorientowane jest na podnoszenie kultury prawnej w społeczeństwie i działania na rzecz promocji kobiet i równego statusu kobiet i mężczyzn w prawie i w życiu społecznym.